

że i nad wychowaniem, czyli nad szerzeniem moralności. A chyba nikt nie zechce twierdzić, jakoby pod tą opieką moralność kwitnęła. Liczba przestępstw powiększa się w sposób zastraszający, odkąd etykę w świecie cywilizowanym upaństwowiono. I dlatego obok wychowywania przez państwo musi się szukać sposobów, ażeby obywatele mogli wychowywać się sami.

Bo państwo jest takie, jakimi są obywatele. Nie może być silnem państwo, którego obywatele są kłamcami, oszustami, złodziejami, łapownikami, samolubami — bo w razie jakiegoś kataklizmu ci upodleni obywatele szukać będą osobistych korzyści, bez myślenia o pożytku całości i dostarczą wrogowi państwa najemnych zdrajców i szpiegów, niwecząc wysiłek całości i udaremniając nawet najrozsunniejsze zarządzenia władzy. Państwo, złożone z ludzi niemoralnych stoi nad brzegiem przepaści i jest przeznaczone na upadek.

Nie pomogą tu mechaniczne środki, nakazy z góry, policja ani wojsko, bo w społeczeństwie niemoralnem, ludzie, którzy sprawują władzę, jako też ludzie, będący tych władców pomocnikami, nie mogą być lepszymi od środowiska, z którego wyszli. Wszakże są dziećmi tego zdeprawowanego społeczeństwa. Stąd wieczną prawdą zostaje twierdzenie, że każdy naród i każde państwo ma taki rząd, na jaki zasługuje. Kto więc skarży się na ludzi rządzących, powinien naprzód zapytać sam siebie, czy naprawdę jest od nich lepszym i czy, znalazłszy się na miejscu rządzących, nie postępowałby tak samo, jak oni, a może i gorzej od nich.

Dlatego nie rozwiążą trudności i nie przezwyciężą kryzysu ci, którzy zapominają o moralności, a myślą i głoszą, że przez samą zmianę ustroju wprowadzą polepszenie. To też i gładzenie o zmianie konstytucji, o uchwaleniu czy przeprowadzeniu innych, odmiennych ustaw, choćby się nawet przemieniło w czyn, nie wprowadzi żadnej zmiany na lepsze. Niema bowiem doskonałego ustroju, niema wzorowej konstytucji, niema zbawiennych ustaw, któreby z nikczemników potrafiły zorganizować dobre, szczęśliwe, potężne państwo. A za to jakikolwiek ustroj, jakabądź konstytucja, byle jakie ustawy, o ile nie są złe w zasadzie, mogą zapewnić obywatelom bezpieczeństwo i warunki rozwoju, a państwu potęgę, o ile społeczeństwo składa się z zacnych, uczciwych, honorowych, nienagannych ludzi.

Przecież wykonawcami ustaw, strażnikami ustroju, tłumaczami konstytucji są ludzie, a ci wykonywać będą swoje uprawnienia, według własnej moralności czy sumienia — jeżeli są nieuczciwi, będą gniesć i demoralizować podwładnych na korzyść własną i na korzyść swoich popleczników — a jeżeli są uczciwi tj. moralni, wyzyskiwać będą władzę swoją na korzyść ogółu, wszystkich obywateli, całości państwa.

Dlatego zagadnienie moralności jest tak ważne. Ważniejsze nawet niż wszystkie programy ustrojowe. Jedni mówią, że trzeba władzę złożyć w ręce jednego człowieka. Ależ ten jeden człowiek jest tylko dzie-

kiem społeczeństwa. Inni wołają o jakąś elitę, która zresztą w dawniejszych czasach zwała się oligarchją. Ależ i ci ludzie elity nie spadli z nieba, tylko urodzili się i wychowali między nami i są tylko naszym odbiciem: i jeżeli my nie mamy wstydu ani sumienia, to i nasza elita mieć ich nie będzie. A zatem zagadnienie ogranicza się do etyki czyli moralności obywatela, człowieka.

JAN ZAMORSKI

Na nowe tory

W nowy idziemy Polski świat!

Na nowe jasne szlaki:

Zmięknął już gnębiącej pięści chwyt,

Już nadszedł nowej ery świt,

Już szumią nasze znaki.

Chrobręgo dzwięczny zagrzmiał róg!

I zbudził lud z uśpienia,

Kto z nami — brat! Kto przeciw — wróg!

Gdyż zagrzmiał już Chrobręgo róg

I minął czas milczenia!

Pójdziem jak wicher! Płomień! Grom!

Co miażdży, rwie i pali,

Oczyścić z brudów Ojców dom

Jak orkan! Wicher! Piorun! Grom!

W potężnej zwarci wali.

Podłożym z serc ogniasty lont

Pod ciemnych kłamstw podpory,

Aż prysną wnet jak zgniły gont.

Rozsadzi je serc naszych lont

I w nowe pójdziem tory!

K. DOBRZYŃSKI.

Czarna plama Polski.

Pan K. N. w „Głosie Narodu” z 9-go lipca 1934 r. zauważa: „Mimo wszelakich swych wysoce sympatycznych zalet, posiada Kraków jedną ciemną stronę, która zwraca uwagę licznych przyjezdnych, tak z kraju, jak i zagranicy. Jest nią panoszące się coraz bardziej w naszym mieście żydostwo. Dla cudzoziemca widok czarnego, zgietkliwego tłumu żydowskiego, wylewającego się szeroką strugą z Kazimierza na najodleglejsze dzielnice Krakowa, jest poniekąd — sensacją, wywołującą zresztą uczucie niesmaku i współczucia dla ludności polskiej, która musi tolerować u siebie tłum nieproduktywnych a więc pasożytujących chałcziarzy”. Przeciwnych uczuć doznałem onegdaj na stacji kolejowej w Żywcu: szczęśliwym trafem nie było przez jaką godzinę mojego zatrzymania się tam żadnego żyda i nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że jestem — zagranicą. Ani szwargotu ani tandetnej reklamy ani brudu, nastrój szczerze aryjski, a zdawało mi się, nadziemski. Zrozumiałem wtedy, że żydzi nie tylko wyzyskują Polskę gospodarczo i politycznie, oni ją oszpecają, oszpecają wszędzie i zawsze. Mieszkanie żyda na wsi to zwykle szkaradna buda, w mieście to niechlujne pudło, dzielnice żydowskie to smrodliwe